

Francuzi chcą demokratyzacji kraju

11 stycznia 2019

„Wszędzie, gdzie lud nie ma władzy i sam nie manifestuje swojej woli, lecz za pośrednictwem reprezentantów, (...) wolność nie może istnieć.” – Maximilien de Robespierre, przemówienie z 18 maja 1791 r.



RIC to skrót od Referendum z Inicjatywy Obywatelskiej, postulat widoczny na wszystkich manifestacjach francuskich „żółtych kamizelek” (GJ). Wyrósł na żądane polityczne nr 1, które wręcz odsuwa w cień hasło „Macron musi odejść”, ciągle bardzo żywe. Jak to się stało, że właściwie cała polityczna część postulatów ruchu została sprowadzona do tego jednego?

Zapanowało otóż przekonanie, że demokracja przedstawicielska jest tak korupcjogenna, że bez dodatku demokracji bezpośredniej, nie ma widoków na zwalczenie dominacji politycznej oligarchii. Przedstawiciele, posłowie? Czemu nie, ale nie wybierani, tylko losowani... Szokujące, prawda? Powiedzmy, że to przekonanie wykuwało się przez lata jakby samoistnie, było widoczne w coraz mniejszym udziale w wyborach, w szerzącej się niewierze w jakąś zmianę tą drogą,

albo w końcu w „degażyzmie”, to jest tendencji do wyborczego wycinania wszelkich „starych” polityków.

Młody Macron wypłynął poniekąd na fali degażyzmu, sprytnie wykorzystanej przez oligarchię, by ciągle prowadzić politykę, która jej sprzyja. Francuzi zostali doprowadzeni do wyboru neoliberalnego ekstremisty, który wszystko ryzykownie przyśpieszył, jakby zapominając o regule gotowania żaby. Jego szczodre prezenty podatkowe dla najbogatszych, którym towarzyszyło odbieranie praw i pieniędzy mniej zamożnym (wszystko w nieco ponad rok) wywołało nie tylko bunt, ale i refleksję – jak zabezpieczyć się przed takim nabieraniem, jak tradycyjne wybory? Jaką zaproponować alternatywę debaty publicznej, w sytuacji, gdy niemal całość krajowych mediów należy do miliarderów i handlarzy bronią?

Cztery formy

„Moje dzieci nie będą żyć w waszej dyktaturze finansowej, będą żyć wolne. RIC – w każdej dziedzinie – RIC” – hasło z marszu kobiet-GJ w Paryżu ilustruje wynik długich internetowych dyskusji wśród „żółtych kamizelek” z listopada i grudnia. Ogół zaakceptował w końcu pomysł, by spakować wszystkie polityczne postulaty do tego jednego, bo doszedł do wniosku, że bez demokratyzacji kraju nie da się ich wprowadzić w życie. Żółte kamizelki chcą uczynić z RIC narzędzie polityczne, które mogłoby umożliwić kontrolę parlamentu poddanego licznym lobby oraz skorygować władzę prezydenta lub wręcz go odwołać, jeśli obywatele uznają, że jest szkodliwy społecznie. Według przedświątecznych sondaży, ideę RIC popiera między 78 a 84 proc. Francuzów.

Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem grupa parlamentarna lewicowej Nieuległej Francji (LFI) złożyła projekt ustawy konstytucyjnej o RIC. Coś podobnego niby istnieje, ale z inicjatywy mieszanej – trzeba zebrać 4,7 miliona podpisów i przekonać 185 posłów, by doprowadzić do referendum

„konsultatywnego”. Było tak pomyślane, by nigdy doń nie doszło, co się w pełni udało. Poza tym referendum może ogłosić jedynie prezydent. Pomysł RIC najbliższy obecnej postaci wysunął w latach 80. ub. wieku „lewicowy gaullista”, jak się przedstawiał, Yvan Buchard, ale ostateczny kształt teoretyczny współczesnej demokracji bezpośredniej nadał ekonomista z radykalnej lewicy Etienne Chouard, dziś bodaj najpopularniejszy myśliciel GJ.

Projekt LFI jest oparty właśnie na jego pracach. RIC mogłoby dotyczyć każdego tematu i mieć cztery formy: referendum legislacyjnego, tj. proponować konkretne prawa; abolicyjnego, tj. obalać prawa uchwalone przez parlament; odwoławczego, tj. odwoływać ze stanowiska każdego wybranego polityka (z prezydentem włącznie) i w końcu powołującego Zgromadzenie Konstytucyjne, które mogłoby całkiem zmienić konstytucję. Wynik takiego RIC stawałby się automatycznie prawem, które może zmienić tylko inne referendum, zainicjowane, jak wszystkie, przez „najwyżej” 900 tys. wyborców. Naturalnie ten projekt nie ma na razie żadnych szans, bo większość w parlamencie stanowi prooligarchiczna partia prezydencka (LREM), ale początek drogi został zrobiony, co stanowi niebywały sukces GJ i Etienne’a Chouarda. Rząd będzie musiał to wziąć pod uwagę.

Przeciw plutokracji

Chouard zdobył status intelektualisty radykalnej lewicy w 2005 r., w czasie kampanii francuskiego referendum, które mimo nacisków polityków i mediów odrzuciło przyszły Traktat Lizboński Unii Europejskiej. Jak wiadomo, wyniki tylko niektórych referendów na Zachodzie są politycznie dopuszczalne: Francja i tak podpisała Traktat. Chouard przewidział tę „zdradę polityków-panów”, ale zyskał popularność przede wszystkim dlatego, że napisał przystępną, acz trudną do obalenia analizę tego, co miało stanowić konstytucję Unii: wykazał jej „bezczelny” anty-demokratyzm i

jaskrawą prooligarchiczność z narzuceniem neoliberalizmu, którego skutkiem miała być pauperyzacja i faktyczne zniewolenie klas niższych. Szybko doszedł do wniosku, że jedynie demokratyzacja współczesnych społeczeństw może zahamować ten turbokapitalizm.

Od początku definiuje się jako anarchista („Anarchizm, niezgoda na to, by mieć szefów nad sobą, jest dla mnie najbliższa demokracji”), działał w ruchu alterglobalistycznym, ale przede wszystkim uważa się za demokratę. Nie jednak w tym sensie, jaki znamy. Demokrację przedstawicielską uważa za plutokratyczną konfiskatę władzy, która powinna należeć do ogółu, jak wskazuje sama nazwa „demokracja”.

Ostatni raz wziął udział w telewizyjnej dyskusji w 2014 r. i jego interwencja stała się internetowym przebojem: „Myślenie, że politycy są bezsilni, niezdolni lub nic nie rozumieją jest błędem. Tak, jakby chcieliby służyć dobru publicznemu, tylko im nie wychodzi. Jeśli odwrócić perspektywę, widać, że ludzie ci służą tym, którzy sprawili, że ich wybrano, tj. najbogatszym stanowiącym 1 proc. ludności. To nie katastrofa. (...) Wszystko dzieje się jak trzeba, z punktu widzenia tych z 1 proc., którzy mogą nachapać się jak nigdy. (...) Ludzie są uprzejmi, wierzą kandydatom w czasie kampanii wyborczych. Ale po 200 latach porażek wyborów powszechnych, pozwalających najbogatszym kupować władzę polityczną... Demokracja jako wyznaczanie sobie panów, zamiast stanowienia praw, to mistyfikacja. Nie żyjemy w demokracji. W demokracji my sami głosowalibyśmy nad prawami. Bezsilność polityczna jest zaprogramowana. Jest przecież takie miejsce, gdzie proklamowano, że lud nie ma żadnej władzy: to konstytucja. Problem w tym, że wszyscy mają to w nosie.”

Kim są faszyci?

Po tych słowach Chouard został zakazany we wszystkich telewizjach i reszcie mediów. Na początku tego

dziesięciolecia, gdy pracował nad problemem bezpośredniego wyłonienia nowej konstytucji, postanowił zrobić coś w rodzaju badań terenowych, które polegały na rozmowach ze wszystkimi dysydentami obecnego systemu: z trockistami, monarchistami, komunistami i narodowcami, w tym nawet z eseistą Alainem Soralem, który uważa się za narodowego socjalistę. Spotkanie z nim było zresztą pretekstem do medialnego zakazu i medialnych podejrzeń z 2014 r., że Chouard został kryptofaszystą i do tego antysemitą, gdyż oświadczył swojego czasu, że Izrael nie jest demokracją, tylko politycznym „przejawem syjonizmu, militarne, rasistowskiego projektu kolonialnego”.

W rzeczywistości nigdy potem nie spotykał się z Soralem. „Od 12 lat pracuję, przemawiam publicznie i myślę o władzy i jej nadużyciach. Opracowuję proces stanowienia konstytucji, który powinien moim zdaniem objąć wszystkich” – mówił. Poza tym ma nieuznawany w politologii pogląd, że „prawdziwi faszyci” to „wielcy posiadacze, ultra-uprzywilejowani, którzy sprzyjają Republice, gdyż wybory dają im całą władzę. Okazują się faszystami, gdy czują, że mogą przegrać wybory. 1 proc. przeciw 99 proc. To jest skrajna prawica”. „Wybory nie równają się demokracji” – mówił, ale przyznał, że w wyborach z 2017 r. głosował na Nieuległą Francję. Jest zachwycony ruchem „żółtych kamizelek”: twierdzi, że nie wierzył, że tego dożyje.

Od Aten do Komuny

W swoich pracach Chouard utrzymuje, że czerpie pomysły z Hipokratesa, ze starożytnej, greckiej demokracji, gdzie wszyscy uprawnieni (wtedy mniejszościowi) stanowili prawa i podejmowali decyzje. Jednak Wielka Rewolucja Francuska włączyła do konstytuandy Stan Trzeci i ustanowiła w 1789 r. współczesną demokrację przedstawicielską. W czasie Rewolucji mocno spierano się o typ demokracji, przecież Rousseau w swej Umowie społecznej (1762 r.) tłumaczył, że wspólna wola nie może się wyrazić inaczej niż poprzez demokrację bezpośrednią: „Suwerenność nie może być reprezentowana, tak jak nie może być

alienowana; w istocie polega na powszechnej woli, a wola nie może zależeć od pośredników.” – pisał w 3 tomie swego dzieła. Zwolennicy demokracji bezpośredniej przegrali 9 thermidora, wraz z upadkiem Robespierre’a. Potem nie kwestionowano tego parlamentaryzmu aż do Komuny Paryskiej w 1871 r., która ustanowiła demokrację bezpośrednią i stałą możliwość odwoływania reprezentantów, jednak nie na długo.

We francuskim parlamencie jedynie 4,5 proc. deputowanych jest zwykłymi pracownikami, a żaden robotnikiem. Zdaniem Chouarda Brukselą rządzą antydemokratyczne siły neoliberalne. Opierają się na wykazanym antydemokratyzmie centrystów/liberałów. Dlatego, jak myśli, polityczne zlekceważenie wyników referendum z 2005 r. „nie było jedynym gwałtem na demokracji, odwróceniem hierarchii norm. Unia Europejska jest więzieniem politycznym, które nas zmusza do zniszczenia prawa pracy, ubezpieczeń społecznych, do sprzedaży dóbr publicznych. To są katastrofy społeczne.” „Ludzie władzy, zazwyczaj zawodowi politycy, dyktują reguły władzy, nikt inny” – wskazuje i wyjaśnia, że niestety „łatwo przekonać lud do samoakceptacji własnej bezsilności”.

Pogodzić się z losem?

Miliarderzy powinni oddać dziennikarzom swe media, które będą spółdzielcze lub społeczne, a osoby do przyszłej Konstytuanty powinny być wylosowane wśród ochotników. Zapewnia, że wylosowany skład nie może być przecież gorszy od obecnego poziomu wszelkich parlamentarzystów i że „byle kto” zrobi więcej dla interesu publicznego, niż ktoś kto ma prywatny interes. Do tego jeszcze daleko, ale na różnych warsztatach pisania praw zasadniczych już powstały projekty odpowiednich procedur konstytucyjnych. Na razie z całego systemu Chouarda tylko RIC, niejako podczipione pod dotychczasowy system, stało się pierwszym postulatem „żółtych kamizelek”.

Jako drugi „skompresowany” postulat Chouard doradził

zmniejszenie cen podstawowych artykułów, skoro płac nie można podwyższyć. Kosztem zniesienia VAT na te produkty lub dotacji. Rząd Macrona przeznaczył 40 miliardów euro pieniędzy publicznych na spółki giełdowe, które rozdały akcjonariuszom ponad 57 miliardów euro dywidend za zeszły rok, rekord. Jak się cofnie tę dotację, „nic się nie stanie” – mówi Chouard, jakby jego filozofia polityczna wystarczająco nie bulwersowała elit.

Wzrost determinacji

Ruch „żółtych kamizelek”, który powtarza się teraz w 22 państwach, ma ciągle wielkie poparcie społeczne. Kiedy Luc Ferry, były prawicowy minister edukacji, znany filozof i politolog, powiedział w radiu, że policja powinna otwierać ogień przeciw manifestantom i wezwał wojsko, by w tym pomogło, nikt z większości prezydenckiej tego nie potępił. Według lidera LFI, Jean-Luca Mélenchona, „rząd dolewa oliwy do ognia”. Amnesty International zwraca uwagę, że we Francji policja „nieproporcjonalnie” używa siły i prawo do manifestacji jest zagrożone. Amerykański Bloomberg martwi się, że Putin wypada bardziej cool od Macrona, jeśli chodzi o represje na opozycji. Francuski rząd sugeruje, że to „obce potęgi” finansują chuliganów (w domyśle GJ), konkretnie rząd włoski. A jak włoski, to pewnie skrycie miesza w tym Putin, dodają mimochodem prorządowi dziennikarze. Socjolog, znany konserwatywny komentator, członek amerykańskich think-tanków Michel Wieviorka powiedział w telewizji, że widoczne wśród „żółtych kamizelek” symbole litery A w kole, to znak „środowisk faszystowskich”, naprawdę.

Mimo to, determinacja protestujących rośnie i wygląda na to, że jeśli władza nie spełni choć jednego z dwóch głównych żądań GJ, ruch się nie podda. Konfrontacyjne nastroje polityczne długo w mediach ilustrowała „bitwa na moście”, w której wziął udział b. francuski mistrz pięściarstwa Christophe Dettinger, który sam przegonił grupę uzbrojonych policjantów, w zbrojach,

kaskach i z tarczami. Teraz czeka w więzieniu na proces, który ma się odbyć w lutym. Lewica zaprotestowała, kiedy miliarder, znany oligarcha Xavier Niel nakazał zamknięcie internetowej składki na rodzinę boksera (żona i troje dzieci), bo odbywała się na platformie należącej do banku, którego jest posiadaczem. Francuscy Cyganie mają zamiar „odbić” swego boksera, zjeżdżają do Paryża. Wśród GJ padł pomysł zorganizowania antyrządowego bank-runu, najczęściej mówi się jednak o strajku generalnym, jeśli związki zawodowe się przyłączą. Ludzie chcą współdecydować, więc RIC przejdzie wcześniej, czy później.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: Twitter

Źródło: Strajk.eu